

DWUMIĘSIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY TWORZONY PRZEZ URSYNOWSKICH SENIORÓW

60 OKAY

Warszawa-Ursynów
Nr 4/2019 Lipiec/Sierpień
Bezpłatnie

W tym numerze

- o sprawiedliwości
- o samozagładzie
- o czytelnictwie
- o fizyce
- o festiwalowym Szczepreszynie
- o Licheniu i innych miejscach
- o wewnętrznej równowadze
- o plusach

*Pobożność jest niezwykle ważna,
ale rozumu nie zastąpi.*

Ksiądz Józef Tischner

Głos redakcji

To już 4. numer naszego nowego pisma, które – przypomnę – jest zmodyfikowaną po sześciu latach wydawania formą dawnego „Życia Seniora”. Nie jest już biuletynem – informatorem, lecz stało się pismem publicystycznym, co odpowiada aspiracjom całej redakcji. Mamy coś ważnego do powiedzenia, więc najlepiej wyrazić to na łamach 60 OKAY, wydawnictwie poważnym. Obserwujemy życie kulturalne, polityczne, społeczne, zaglądamy do świata nauki, do świata problematyki zdrowotnej i do jakiegokolwiek innego. Bez

ograniczeń. Do naszego, raczej do tego pisma może napisać każdy, kto ma coś ciekawego, ważnego do powiedzenia. Jeśli jesteś obserwatorem codzienności, jeśli kusi cię, aby to skomentować pisaniem: artykułu, felietonu, recenzji etc., to jest dla ciebie miejsce na tych łamach. Nie musisz być seniorem, wystarczy, że redakcja jest senioralna. Jeśli pióro cię parzy, a nie masz tematu, to ci go znajdziemy. W obszarze kultury powszechnej nie ma ograniczeń. Być może bywasz na koncertach, ale nie dajesz rady ich zrecenzować, bo nie

musisz, ale zawsze możesz napisać o swoich wrażeniach, przeżyciach, a nie o tym, kto kiedy ominął nutę lub fałszował. Także kontemplowanie sztuki nie musi wiązać się ze znajomością technik malarskich, ale o treści obrazu napiszesz w zgodzie z wyobrażeniem. O filmach i książkach, które widziałeś lub przeczytałeś i masz własne przemyślenia, z największą radością zamieścimy w dziale kultura. Pisanie to trudna sztuka, może najtrudniejsza, ale poczuć strumień słów płynący po karku i realizujący się na papierze w sensownych myślach, to przepiękne, budujące uczucie. Życzę wam tego doznania.

/nacz./

SPOŁECZEŃSTWO

Sprawiedliwość społeczna

Cały świat ma z tym pojęciem problem. Jest z tym określeniem niezły ambaras. Piszę „pojęcie” i „określenie”, ponieważ moim zdaniem jest to zbitka słowna niemająca, poza wywyższeniem i usprawiedliwieniem niektórych spornych decyzji rządów tego świata, innego celu ponad to, co znaczy zwyczajna sprawiedliwość.

Do czynienia dobra wystarczy po prostu sprawiedliwość, jest jedną z cnót kardynalnych. Iustitia socialis, owa sprawiedliwość społeczna, jest mrzonką dawnych socjal-filozofów, dzisiaj już zupełnie bezużyteczną, acz zawzięcie stosowaną, bo chwytliwą, retoryką dla pobudzenia zdesperowanych nieudaczników do buntu przeciwko liberałom. A tak naprawdę to do buntu przeciwko ludziom sukcesu, których nieudacznicy obwiniają za swoje porażki. Ja wiem, że to, co piszę, może niektórych boleć, zwłaszcza tych, którzy uwielbiają politykę rozdawnictwa w odróżnieniu od

polityki równych szans na tworzenie dobrobytu. Mądra polityka społeczna powinna opierać się na tworzeniu możliwości i budowaniu dostępu dla każdego obywatela do wykształcenia i rozwoju zdolności przez najlepszy system kształcenia, przez system stypendiów, jeśli trzeba, przez budowanie kampusów z miejscami dla przyjezdnych, przez nowoczesne nauczanie oparte m. in. na realnych podstawach programowych, skrojonych na miarę czasów. Jeśli każdy będzie miał tę możliwość, dzieciak z najgłębszej prowincji kojarzonej z biedą (może takim, który potrzebuje, trzeba kupić portki, buty i długopis na wyprawę na studia, a nie szafować tym wsparciem 300+ dla każdego, bez względu na zamożność, ale potencjalnego wyborcę, czy nie daj Boże przyszłych rządów) albo licealista z placu Zbawiciela ze stałą pensją od rodziców lub mający na miejscu możliwość dorobienia niezłej kasy. Jeśli już wieśniak zrobił maturę i ma nieodpar-

tą potrzebę zgłębiania wiedzy, to można założyć, że drzemią w nim pokłady zdolności nie mniejsze od miastowego, dlatego nie zakładajmy a priori, że szkoda w niego inwestować. Otóż sprawiedliwość w społeczeństwie, nie ta tak zwana sprawiedliwość społeczna, jest właśnie równością szans, a nie dystrybucją wspólnego majątku jak leci, czy komuś trzeba, czy nie, co dzieje się zwłaszcza przed wyborami. Taka dystrybucja, jak powiedział dekadę temu biskup Pieronek, nie jest polityką społeczną tylko jałmużną, tylko obietnicą polityczną. To nie żadna sprawiedliwość, tylko rodzaj litości – dokończył biskup. Dziś wiemy, o co chodzi i jak się odbywa ta niby sprawiedliwość społeczna, z której ja, płacący od czterdziestu lat podatki, nie mogę przejechać na drugi brzeg rzeki na odcinku ponad 50 km, bo nie ma mostu, czyli inwestycji, z której korzystalibyśmy wszyscy, bo wspólny dochód narodowy został zwyczajnie rozdany pod pretekstem głodu

Wydawca: Natoliński Ośrodek Kultury /Centrum Seniora Wrzos. 02-791 Warszawa, ul. Na Uboczu 3, tel. 22 648 65 81 i 22 520 04 84

email: program@nok.art.pl

Redaguje zespół. Pismo jest bezpłatne, przeznaczone do użytku wewnętrznego, aczkolwiek nie wzbraniamy się przed czytelnikami z zewnątrz. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK

w Polsce także tym, którzy słowo głód znają jedynie z encyklopedii. Polityka społeczna, jestem za tym całym sercem, powinna uwzględniać pozycję najuboższych, którym nawet nieźle zarobki nie starczą do pierwszego, rozumiem bowiem wielodzietność lub niemających umiejętności społecznych do zarobkowania, tych wykluczonych od urodzenia lub chorych i kalekich bez możliwości zarobkowania, lub ofiar kataklizmów i inaczej doświadczonych przez los, tak, są ludzie, są rodziny, którym trzeba pomóc finansowo, ale powszechne rozdawnictwo społeczne uważam za niesprawiedliwość, choćby wobec siebie, wobec budującej się klasy średniej w Polsce, która widzi bogacenie się obdarowanych wespół z przemyślanym bezrobociem (jak dają, to po cholere pracować), kosztem uszczuplania budżetu, o którym ta klasa sądziła, że poprawi im dostęp do służby zdrowia, do wykształcenia dzieci, do rozbudowy infrastruktury, do dostępu do dóbr kultury z wyższej półki itd. Rośnie we mnie żal i czuję się bezradny wobec obecnej polityki socjalnej rządu, który, nie oszukujmy się, igra z moją inteligencją bezczelnie, kpi ze mnie, bo ma moc pełni władzy daną mu od D'HONTE'a, a nie od narodu i efekt dobrej koniunktury gospodarczej, aby tylko bezpardonowo przedłużyć sobie i swoim wyznawcom synekurę w ramach dobrej (dojnej) zmiany. Poprzednie rządy nie były święte, można by długo jęczeć nad skutkami ich rządów, ale ten rząd, ta polityka, idąca obok postanowień konstytucji, to już jest dla mnie za dużo do zniesienia, bo nadmiernie wzrasta moje poczucie małości jednostki wobec społeczeństwa, bo czuję, że sprawiedliwość traktowana jest instrumentalnie – ten podział na lepszych i gorszych, na ostanie osiem lat i na lata pod wodzą prezesa, tak... można powiedzieć, że Polacy zawsze byli roszczeniowi, ale teraz każdy następny rząd będzie miał twardy orzech do zgryzienia, gdy recesja już puka do drzwi, ale tak silna roszczeniowość jak teraz, taka na zasadzie odebrać tym, co mają więcej (dlaczego mają więcej)? Może są zdolniejsi, bardziej efektywni,

odważniejsi w podejmowaniu decyzji, lepiej wykorzystali swoją szansę!) i tak rozdać w myśl zasady, każdy zasługuje na wszystko, choć nie na wszystko zapracował, czyli kupić jego głos i udać, że to jest sprawiedliwość, a może i prawo nawet. Nie mam na myśli patologicznych różnic zarobkowych, od tego jest rząd i policja, ale nie możemy akceptować zawiści (zresztą podsycanej) w stosunku do ludzi o wyższych zarobkach, o tworzących się różnicach bytowych, ale usprawiedliwionych pracą i zdolnościami, bo to nie jest żadna niesprawiedliwość w społeczeństwie, że ktoś ma umiejętność przysparzającą mu korzyści. Oczywiście, jeśli wszyscy mieliśmy równe szanse na starcie i tę szansę wykorzystaliśmy. Lub nie. Moje pokolenie – trzydziestotrzylatków w dniu pierwszych wolnych wyborów (i co z tego, że częściowo wolnych?) – najbardziej odczuwało powszechne przekonanie (powiedzenie), że pieniądze leżą na ulicy, że wystarczy się schylić i je podnieść. Wówczas w tej metaforze było dużo prawdy. Kto miał odwagę i uwolnił się od ciężaru innego przekonania, że to państwo decyduje o jego losie, ten wygrał lepszą pozycję społeczną. Rzecz jasna mówię o działaniach uczciwych, aczkolwiek kolejne przekonanie, że pierwszy milion trzeba ukraść też ma swoje zastosowanie i byłbym skłonny je usprawiedliwić, jeśli bogacenie się nie opierało się na krzywdzie ludzkiej i zostało odkupione czynami dobrymi, np. mecenatem wobec kultury, założeniem fundacji pro społecznej etc. Nie mam żalu, że komuś wtedy udało się bardziej niż mnie. Tamten czas był dzikim stanem w gospodarce, co można było, trzeba było ratować często poza prawem, unowocześniać i zarabiać. Wiem, że istniały układy mafijne i skurczył się rynek pracy, ale też widziałem, że Polska rosła, że inwestycje poszły według trendów europejskich, że rynek rządził pieniądzem, a nie władza zza biurka. Tak, to było dzikie, ale konieczne. Dla mniej zorientowanych trzeba przypomnieć, że dzisiejsze majątki partii rządzących nie mają krystalicznie czystego źródła, co jedni drugim wyty-

kają i na tym tle widać od prawa do lewa rumieńce na policzkach. Nie o tym miałem pisać, chociaż skojarzenia są nieuniknione z istniejącymi dzisiaj dystansami społecznymi. Nadal jest tak, że zawsze każde wchodzące w samodzielne życie pokolenie będzie stało przed szansą zagarnięcia dla siebie jak najwięcej ze stołu obfitości. Chodzi o to tylko, żeby wszyscy mieli równe szanse zgarnąć wisienkę z tortu. Jak taką szansę dostać lub jej nie przegapić? Otóż, za nasze wspólne pieniądze, czyli za odprowadzone podatki musimy budować coś wspólnego dla społeczeństwa: drogi, mosty, szpitale, szkoły i... utrzymywać je w stanie używalności. Musimy też kształcić kadry lekarskie, szkolne i akademickie, żeby zapisy w konstytucji nie były gołymi zdaniem tak, jak są nimi, niestety, już od dawna, ale niektóre z nich bolą tą nagością wyjątkowo, jak choćby to, że „Rzeczpospolita urzeczywistnia sprawiedliwość społeczną”. Cały mój wcześniejszy wywód bierze w łeb, ponieważ ten zapis realizowany był i jest jako dzielenie efektów pracy pomiędzy nieuprawnionymi, zamiast stwarzanie równych szans do stania się uprawnionym oraz przez zaniechanie myślenia refleksyjnego nad przyszłością następnych pokoleń (takiego realnego) w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, europejskości, tolerancji, rozwoju gospodarczego. Owszem, bieżący konsumpcjonizm nieźle wychodzi, ale ma krótkie nóżki, jak kłamstwo.

Żeby jakoś domknąć te moje dywagacje, dotyczące tak zwanej sprawiedliwości społecznej, posłużę się słowami wybitnego profesora ekonomii z uniwersytetu stanowego w Los Angeles, Waltera E. Williama, czarnoskórego obywatela Ameryki, z założenia wrażliwego na sytuację społeczną, który swój pogląd wyraził w ten sposób: „Oto moja definicja sprawiedliwości społecznej: Ja zatrzymuję to, co zarabiam. Ty zatrzymujesz to, co zarobiłeś. Nie zgadzasz się? No cóż... Powiedz więc, ile z tego co ja zarobiłem, należy do ciebie i dlaczego?” Genialne, prawda, bo ucina łeb za łbem roszczeniowym hydrom.

/jo/

Samozagłada

Czy światu i ludzkości grozi samozagłada?

Kto to wie, ale wciąż rosnący ogrom śmieci na Ziemi i w Kosmosie jest najprostszą drogą do zgotowania sobie takiego losu. W przestrzeni kosmicznej bezwiednie krążą kawałki dawnych satelitów i pojazdów kosmicznych, na które muszą uważać coraz to nowi zdobywcy odległej przestrzeni. Można by powiedzieć, że to ich problem, niemniej jednak pamiętajmy, że coś nad naszymi głowami się porusza, coś, co nazywane jest kosmicznym złodem, odpadem, nieczystością. To nad nami, a pod naszymi nogami i na wysokości nosa jest już zupełnie źle, jest tragicznie, nawet głębiny i tamtejsze życie nie mogą oprzeć się inwazji człowieka. Kiedy zobaczyłem tony plastiku pływające w morzach i oceanach, to uznałem, że człowiek jest dla siebie sam bezlitosny, na skrótę dąży bowiem do samounicestwienia i to na wielką skalę. Podobno są legalne wysypiska plastikowych śmieci w wodach, już dziś przyczyniających się do tragedii zwierząt pływających, u których w żołądkach zalega niemożliwy do strawienia „pokarm”. Ryby i ssaki morskie umierają w męczarniach. Na lądzie z kolei, rozmiar śmietnisk wszelkich odpadów, opakowań czy wreszcie resztek jedzenia jest trudny do wyobrażenia, ale jest, coraz większy i większy. Jutro będzie jeszcze większy, a wraz

z nim ten nieznośny fetor, szczury, rozbactwo i zagrożenie epidemiologiczne. Dziwi mnie, że nawet angielska herbata opakowana jest w trzy warstwy: szaszetka z liśćmi to jedno, kartonik na 25 sztuk to drugie, a ten jeszcze w folię. I tak większość produktów, nie tylko spożywczych. Takie opakowania będą w formie śmieci towarzyszyły człowiekowi jeszcze długo przez kilka pokoleń. Czas rozkładu plastiku liczony jest

wiekami. Powszechny już smog, w Polsce szczególnie odczuwalny zwłaszcza zimą, to kolejny wróg naszego zdrowia, to wyniszczający wróg wszystkich żywych organizmów ziemskich. Tu także sami sobie zgotowaliśmy ten los i nie widać, aby w głowach ludzi u władzy rodziła się myśl lub chociaż od Europejczyków zaczerpnięta taka była, że należy ograniczyć poziom spalania kopalni i tym samym emisję gazów cieplarnianych do atmosfery. Nadużywanie chemii, czy to w rolnictwie, czy w przemyśle doprowadziło do niewidocznego, ale oddziałującego na nas bardzo intensywnie powszechnego zatrucia tym, co Mendelejew wykombinował. O jedzeniu wszyscy wiedzą, ale czy spaliny, czy produkcja przemysłu drzewnego – płyty pilśniowe zamiast litego drewna itd., toż otoczeni jesteśmy chemikaliami dookoła, wdychamy

np. obuwia, że sztuczna skóra, zwana też ekologiczną oddycha i jest zbawieniem dla stóp. Co do jedzenia, to możemy unikać wysoko przetworzonych produktów odzwierzęcych. Niech na brązowo okopconą (a może zabarwioną) szynką, która kusi wyglądem, daj Bóg, niech was nie otumani wyglądem. Na sto procent można powiedzieć, że jest wytworem przemysłu chemicznego z udziałem masarni. Kiedy ostatnio jedliście pachnące cisto drożdżowe, które przez tydzień jest zjadliwe? Zapewne nie pamiętacie już, a nawet polubiliście to pół-chemiczne ciasto z piekarni, które w dwie godziny po upieczeniu zaczyna wysychać, kruszyć się i dalej już wiecie...

Tęskno mi za naturą w produktach. Za czystą wodą w strumieniach, za czystym powietrzem, za smakiem dawnych półproduktów, które sami w domu doprawialiśmy, piekliśmy i zjadaliśmy do końca. Wiem jak jest teraz, jak było kiedyś, i jest mi przykro, że sam też przykładam rękę do ogólnego



niby bezwonne, ale szkodliwe cząsteczki obecne w powietrzu, wodzie i chyba już ze wszystkiego, co jest produkowane na potrzeby człowieka. Tęskni człek za naturą, ale nawet idąc w góry, nie da się ubrać w bezchemiczny strój i założyć buty bez udziału petrochemii w produkcji. Taki sobie zgotowaliśmy los. Jedyne co możemy zrobić, to produkować mniej, ale bardziej trwałe rzeczy i nie wierzyć w zapewnienia producenta

trendu światowego zatruwania czego się tylko da i marnowania żywności. Naprawdę jest mi przykro, mimo iż mam tego świadomość większą, być może, niż przeciętną, ale nie wiem, jak się zachować wobec powszechności tego zjawiska. Umieję tylko wokół siebie zadbać o bycie bliżej natury, o bycie ekologicznym, aczkolwiek to określenie zaczyna być, już od dawna, li tylko pustostawem. /jo/

KSIAŻKI I CZYTELNICTWO

To, że zainteresowanie czytaniem książek nie rośnie, ma zapewne wiele przyczyn; należą do nich m.in. style życia i sposoby spędzania czasu wolnego, popularyzacja rozrywki cyfrowej, niewielkie przełożenie czytania książek w dorosłym życiu na powodzenie na rynku pracy, a także fakt, że za sprawą przemian w dziedzinie technologii komunikacji książki nie są dziś jedynym źródłem wiedzy i informacji. (z raportu BN o stanie czytelnictwa w Polsce)

Ursynowianie czytają

Dzięki uprzejmości pracowników Ursynoteki otrzymałem dwa wykazy ogólnoursynowskie, raportujące zainteresowania czytelnicze Ursynowian. Pierwszy to Najczęściej wypożyczane materiały (książki – red.) w wypożyczalniach naszej dzielnicy, a drugi to Materiały (książki – red.) z najdłuższą kolejką oczekujących. Oba datowane na wrzesień br. Jeśli idzie o wypożyczenia, to widać w wykazie znamiona początku roku szkolnego, pojawiły się bowiem lektury obowiązkowe. Ku mojemu zdumieniu na pierwszym miejscu jest regularnie wznawiana do 2015 roku przez Naszą Księgarnię, ulubiona książka zwłaszcza młodzieńców, „Chłopcy z Placu Broni” Ferenc Molnara w tłumaczeniu Tadeusza Olszańskiego. Także „Mitologia” Jana Parandowskiego, „Antygona” Sofoklesa i tegoż „Król Edyp” potwierdzają, że wakacje już za nami. Poza tym mógłbym napisać, że kryminały mają się dobrze, oczywiście autorstwa Remigiusza Mroza, Katarzyny Bondy i Camilli Läckberg, jednak nie widzę już takiej dominacji nad literaturą piękną, jak we wcześniejszych moich sprawozdaniach ze stanu czytelnictwa na Ursynowie. Literatura bardziej wymagająca od czytelnika skupienia i wysiłku ma swoje miejsce. „Nie ma” Mariusza Szczygła czy „Tatuażysta z Auschwitz” Heather Morris, a także „A ja żem jej powiedziała” Katarzyny Nosowskiej świadczą o istnieniu czytelników bardziej wyrobionych, od autorów oczekujących niebanalnych treści, z którymi

można się zmierzyć na polu refleksji i zyskać pogłębienie wiedzy humanistycznej.

Jeśli idzie o kolejkę czekających na określony tytuł, to również daje się zauważyć zapotrzebowanie na lektury oraz, tradycyjnie, powieści kryminalne. Jednakże inne gatunki mają swoje wysokie miejsce w tej kolejce. Na przykład, na wypożyczenie „Becoming: moja historia” Michelle Obamy czeka aż 146 osób, na „Sodoma: hipokryzja i władza w Watykanie” Frederica Martela czeka 79 osób, a na „Służące do wszystkiego” Joanny Kuciel-Frydryszak czeka 85 osób. A zatem, te biograficzne i reportażowe pozycje nie tracą czytelników. Literatura powieściowa też nieprędko zagości w domu miłośników Szczepana Twardocha i jego „Królestwa” czy Michela Houellebecq’a i jego „Serotoniny”. Odpowiednio 57 i 55 łaknących tej prozy nie stać, być może, na uzupełnienie własnym sumptem domowej biblioteki.

Polacy czytają

Jest już dostępny, na razie wstępny, raport ze stanu czytelnictwa w Polsce, który tworzy już od 1996 roku zespół naukowy z Biblioteki Narodowej. Przedstawia on optymistyczne dane, mówiące o wzroście poziomu czytelnictwa w narodzie. Optymizm został wykreowany prostym zabiegiem, otóż, zmieniono kryteria oceny niektórych klasyfikacji czytania. Poprzedni raport uwzględnił wyżej podniesioną po-

przeczkę w kategorii: liczba przeczytanych książek w roku, co uznane było za przyzwoity stosunek do czytania i dawało obraz czytelnika wyrobionego, intensywnego, obecnego na rynku książki. Minimum określało się na 12 książek w ciągu roku – uważam tę wielkość za przyzwoitą – obecnie jest to tylko 7 książek, co już – moim zdaniem – świadczy o przygodnym stosunku do słowa drukowanego. Dzięki temu zabiegowi w statystyce wzrosła wielkość liczby czytelników regularnych wyrażana procentowo, ale nie dajmy się zwieść arytmetyce, ponieważ nowe dane (od 7 książek wzwyż) mówią o 13% ogółu, ale, gdy było minimum 12 książek rocznie, to dane mówiły o 8% ogółu. Nie wnिकam w motywację badaczy rynku książki, widać, że należy poprawiać samopoczucie władzy, natomiast przerażający jest odsetek osób powyżej 15 roku życia, które nie zaglądnęły do książek w ogóle, około 60% deklaruje, że nie czyta niczego, a 35% nie ma w domu żadnej beletrystyki, co najwyższej podręczniki. Natomiast biorąc pod uwagę fakt, że deklaruje czytanie tylko około 40% dorosłych, to wśród tej grupy aż 15% ma w domu niezły księgozbiór, taki powyżej 500 tytułów, a to są już konkretne koszty. Kupić książkę za 30 złotych, to prawie niemożliwe, raczej 50 złocisz (średnio) jest bliższe prawdy. Dlatego coraz więcej osób, bez względu na wiek i majątność, korzysta z dobrodziejstw bibliotek. Jak napisałem wcześniej, oferta w bibliotekach jest nie najgorsza, ale swoje trzeba odzyskać. Pozostaje jeszcze tańsza forma dostępu do literatury poprzez e-booki lub audiobooki, ale wiąże się ta forma czytania (słuchania) z posiadaniem dobrego czytnika, w który też należy zainwestować, ale koszt treści jest około 40-50% niższy od drukowanej wersji. Ja jestem zagorzałym zwolennikiem formy drukowanej, nic nie zastąpi szelestu przewracanych kartek, zapachu drukarni i łatwego powrotu do już przeczytanych stron, gdy potrzeba coś przypomnieć. Poza tym w najlepszych dziełach nie da się nie robić zakreśleń i notatek. Ołówkiem.

/jo/



Krótki tekst o fizyce

Istnienie matematyczne oddzieliło się od istnienia fizycznego, ponieważ tylko ułamek wszystkich wzorców matematycznych można odnaleźć w Naturze. Matematyka jest czymś „większym” niż nauka, jest większa od rzeczywistości fizycznej, jest nieskończona – Wszechświat fizyczny jest mniejszy.

Te ważne zdania pochodzą z „Książki o niczym” Johna D. Barrowa. Z tych zdań wynika, że fizyka nie obejmuje całości świata, lecz jedynie część, którą postrzegamy. Jej prawa są nieprzewidywalne, ale jest nam bliska, bo dzięki jej poznawaniu mamy możliwość coraz wygodniej funkcjonować w świecie. Pamiętamy jednak, że fizyka wyłoniła się z matematyki, stała się konsekwencją jej zamysłu, posługuje się więc matematyką jako swoim językiem. Trzeba również pamiętać, że nieprzewidywalność praw fizyki wynika z tego, iż nie znamy wszystkich jej praw, które się wzajemnie przenikają.

wania powtarzalności eksperymentu w wytworzonych maszynach i dlatego jesteśmy w stanie wsiąść bez obawy do samochodu i pływać łodzią nawet w czasie wichury, co usiłowałem pokazać na obrazie. Jeśli coś pójdzie nie tak, to znaczy że przyczyną był błąd ludzki albo tzw. czynnik zewnętrzny. Pewność nasza opiera się na twardych prawach fizyki klasycznej. To obszar naszego ogrodzonego „placu zabaw”, gdzie czujemy się bezpieczni jak dzieci.

Analizując historię nauki widać, że do początku dwudziestego wieku naukowcy uznawali, iż za pomocą fizyki klasycznej są w stanie w całości opisać świat. Budowano coraz to dłuższe lufy armat, zwiększano ich kaliber, równocześnie zwiększając grubość pancerza czołgu, uważając, że ta droga jest jedynie słuszną. Można się zachwycać precyzją i dokładnością dawniej wykonanych mechanizmów. Opierano się na zmysłach, zwiększając jedynie ich czułość. Najlepszym przykładem jest

wyjątkową czułość zmysłów zwierząt, urzekające piękno przyrody, dziwne zjawiska atmosferyczne, niewidzialne promieniowanie, niewyczuwalne wibracje. Badając mikro świat, odkryli drugie oblicze fizyki, gdzie przewidywalność zawodzi, a pojawia się prawdopodobieństwo. Odkryli prawa zachodzące między cząstkami elementarnymi. Jednak ich działania nie obyty się bez sprzeciwu. Byli niedocenieni, wysmiewani, a nawet prześladowani. Trafnie określił ich stan Antony de Mello w zdaniu napisanym w książce pt: „Przebudzenie”: „Gdy mędrzec wskazuje księżyc, głupcy patrzą na palec.” Wystarczy przypomnieć losy Alberta Einsteina, Maxa Borna, Nielsa Bohra, George’a Gamowa, którzy musieli opuścić swój kraj i chronić się na obczyźnie, bo emigracja stała się dla nich kwestią życia lub śmierci.

Dzięki wysiłkom takich ludzi wyszliśmy z placu zabaw na szeroką płaszczyznę ziemi, albo mówiąc inaczej, z szafy do tajemniczego lasu jak w „Opowieści z Narni”. Obecnie całe nasze życie jest oparte na kwantach. Został odkryty „nowy świat”, który podlega odmiennym prawom. Został wykorzystany w praktyce i przyczynił się do przyspieszenia komunikowania się między ludźmi. Każdy woli naciśnąć guzik pilota, zamiast wychodzić z samochodu i otwierać drzwi garażu. Właściciel pojazdu potrafi być automatycznie rozpoznany i witany ulubioną melodią bez potrzeby wykonywania jakichkolwiek czynności.

W mojej ulubionej książce z lat młodości pt: „W dziwnym świecie” Daniela Danina, autor wyraża nadzieję, że nadejdzie czas, gdy zostanie odkryta nawa fizyka, w której obliczu fizyka kwantowa odsłoni swój „prymitywizm”. Książka była wydana w 1965 roku, więc dlatego chciałoby się wykrzyknąć z radością do nieżyjącego od dawna autora, że czas ten właśnie następuje. Ostatnie odkrycia pokazują, że układ cząstek „splątanych” działa na siebie natychmiastowo na dowolną odległość. Działanie to nazwano paradoksem EPR, dlatego że nie jest to bieżąca informacja, która, jak wiadomo,



Każdy z nas pamięta ze szkoły podstawowe prawa fizyki klasycznej. Wyczuwa je również instynktownie. Wiemy, na jakich zasadach działa dźwignia, znamy prawo grawitacji, a bardziej ukierunkowani rozumiemy, jak działają urządzenia mechaniczne. Opieramy się na pewności przewidy-

mikroskop lub luneta, bo na jednym końcu jest oko ludzkie. Czuliśmy się w miarę bezpiecznie, mimo że wielu zjawisk nie umieliśmy wytłumaczyć.

Do pewnego miejsca historii człowieka pogląd ten wystarczał, ale pojawiły się umysły wyjątkowe, które dostrzegły to, czego inni nie widzieli:

ma ograniczenie, bo nie może przekroczyć szybkości światła, ale jakieś tajemnicze oddziaływanie. Zauważono również, że wyodrębniona cząstka DNA reaguje na myśl oddalonego od cząstki dawcy. Mając niezwykle czułe przyrządy, eksperymenty są potwierdzane doświadczalnie. Stwarza to nadzieję na niewyobrażalne możliwości nie tylko w telekomunikacji, ale w szerokim podejściu do świata. Dzięki tej fizyce ukazuje się możliwość oderwania się od „płaszczyzny ziemi”.

Niewiele odczuwamy bezpośrednio za pomocą zmysłów – „żyjemy” przecież na krótkim odcinku hiperboli, co rozważaliśmy w listopadzie 2018 roku, zajmując się matematyką.

Cały czas doświadczamy istnienia wspomnianych dwóch rodzajów fizyki, ale pojawia się trzeci. Budując altanę na działce, mamy telefon u paska, ale wysyłamy też pełne ciepła myśli do naszych bliskich, mając nadzieję, że jak nie teraz to kiedyś dotrą do celu, wyczuwamy więc instynktownie świat niewidzialny.

Pozostawiliśmy za sobą okres lekceważenia sfery duchowej. W szpitalach analizowane są tysiące przypadków niewyjaśnionych zachowań pacjentów w czasie śmierci klinicznej, więc widać,

że wyłania się nowy obraz fizyki, nic nie ujmując z bliskiej nam fizyki klasycznej i trochę dalszej, kwantowej.

Nawet Stephen Hawking, który do końca swego życia nie zszedł z drogi typowo materialistycznej, napisał zdanie, które przytaczam z książki wydanej w 2019 roku pt. „Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania”: „W pewnym momencie w ciągu 13,8 miliarda lat kosmicznej historii nastąpiła rzecz niezwykła – przetwarzanie danych nabrało tak inteligentnego charakteru, że organizmy żywe uzyskały świadomość. Tym samym nasz wszechświat przebudził się, stając się świadomym własnego istnienia”.

Te zdania są wyjątkowe i szczerze mówiąc, bardzo mnie ucieszyły, bo w zasadzie, z wyjątkiem tych zdań, cała książka jest ukierunkowana tak, aby udowodnić na podstawie bilansu energetycznego, że świat powstał „spontanicznie z niczego”.

Fizyka kwantowa przyniosła wiele niespodzianek, więc fizyka duchowa też je niesie. Jest pewne, że odstąpi niewyobrażalne możliwości działania na materię w sposób niezwykle odmienny niż dotychczas. Czy nie jest niesamowicie pięknym, że fizyki różniące się od siebie nie wykluczają się wzajemnie,

lecz uzupełniają, pokazując nieograniczone możliwości świata?

Siłę ducha trafnie przedstawił nasz redakcyjny kolega Eugeniusz Moszkowicz, biegający w maratonach. Za zgodą autora przytaczam jego krótki wiersz.

*Gdy od biegnięcia uda ogniem palą
Płuca łapczywie o kęs tlenu tkają
Ciało umarło – tylko dusza biegnie
Tam gdzie świadomość humory odbiera.
Meta – to tylko przystanek w mej jaźni.
A dyplom – snu kropla wysniona na jawie.*

Na koniec warto zacytować słowa Alberta Einsteina. „Mechanika kwantowa jest godna uznania, ale wewnętrzny głos mówi mi, że nie jest to pełna prawda. Teoria ta daje wyniki, ale trudno powiedzieć, by zbliżała nas do wyjaśnienia choć trochę bardziej niż poprzednia.” Widać z tych zdań, że genialny umysł tego naukowca wyczuwał, że istnieje coś więcej niż fizyka, nawet coś więcej niż nauka.

Rozpatrujemy ten temat w sposób popularnonaukowy, bo od naukowego jest literatura fachowa, w sposób całkowicie luźny, aby sprawiać sobie przyjemność, ponieważ wiek seniora jest darowanym czasem. Można go wykorzystywać na tego rodzaju rozważania.

Marek K.

SPOŁCZEŃSTWO

Szczebrzeszyn. Festiwal Stolica Języka Polskiego

To szczególne miejsce spotkań wspaniałej publiczności z uznanymi polskimi pisarkami i pisarzami, ludźmi słowa i muzyki. Festiwal na Roztoczu to spotkania autorskie, wieczory poetyckie, wykłady, warsztaty, debaty, rozmowy o języku polskim i koncerty. To też wydarzenia językowe i literackie dla najmłodszych uczestników z całymi rodzinami, swobodna, wakacyjna atmosfera, spływ kajakowy Wieprzem, spacer po wąwozach. (cyt. z folderu programowego festiwalu)

Na początku sierpnia w mieście chrząszcza brzmiącego w trzcinie, już po raz piąty odbył się festiwal Stolica Języka Polskiego. A zatem na trwałe (?) wpisuje się Szczebrzeszyn (południowo-wschodnia Polska, k. Zamościa) do kalendarza ważnych wydarzeń literackich i językowych w kraju, dzierżąc natchniony tytuł Stolicy Języka Polskiego. Słusznie, gdyż w trakcie festiwalu jest to miejsce, w którym na każdym kroku oddychamy literackim powietrzem, i w którym nie brak także organizatorskiego wysiłku dla stworzenia klimatu



Chrząszcz brzmi...



Mysłdziecka. Katarzyna Stoparczyk, Jacek Braciak, Wojciech Waglewski

niezwykle ważnej troski o ochronę bogactwa polszczyzny. Rozmowy niezobowiązujące, zwane zakulisowymi, prowadzone nad rzeką czy przy Księgarni Autorskiej w cieniu pod olbrzymim namiotem głównym, informacje mówione i pisane potwierdzają obecność kulturalnego języka wśród gości i uczestników. Piękne to i budujące, że są jeszcze w narodzie miłośnicy poprawnej polszczyzny i to wcale liczni. Rangę każdego festiwalu stanowią, przede wszystkim, wspomniani już zaproszeni goście oraz podejmowane z ich udziałem publiczne rozmowy o języku i literaturze. Tu tematem najważniejszym jest kultura języka polskiego, rozpatrywana na tle ich twórczości, zachodzących intensywnie zmian w języku, gorącej sytuacji społecznej, komentowanej językiem mediów i odbijającego się od dna stanu czytelnictwa w Polsce. Na pewno było więcej kontekstów, ale te wydawały mi się najbardziej istotne. Organizatorzy w ciągu ośmiu dni festiwalowych zapewнили uczestnikom najbliższy z możliwych kontaktów publicznych z twórcami: pisarzami, literaturoznawcami, aktorami, komentatorami, muzykami i krytykami. Nie chodzi o to, że można było strzelić fotkę ze znanymi osobistościami, które „kręciły się” wśród publiczności, tylko o to że był czas na krótką, ale głębszą rozmowę z autorem, nie tak jak na targach książki

przy składaniu autografu, tylko coś z wyższego poziomu refleksji dorzucić prywatnie lub do ogólnego dyskursu festiwalowego się odnieść. Można by powiedzieć, że nie sprawiając bólu intelektualnego autorom, bez żadnego faux pas, bo ich twórczość znam, chwilę z nimi porozmawiałem, co było dla mnie niezwykle przyjemnym przeżyciem, bo i z ich strony sympatią odwzajemnione.

Doceniam także pomysł organizacyjny festiwalu na prezentowanie oferty programowej, bardzo obfitej w atrakcje literackie, muzyczne i wystawowe. Osiem dni wypełnionych od rana do

późnego wieczora, z myślą o dzieciach i dorosłych, o zaczytanych i początkujących, o miłośnikach kryminałów i o zgłębiających eseistykę filozoficzno-społeczną. Dla każdego coś miłego, wystarczy czytać. Dla porządku i, jak myślę, dla ułatwienia w poruszaniu się uczestników w programowym gąszczu, organizatorzy zaproponowali kilka nurtów, w które wpisali poszczególne tematy spotkań z gośćmi festiwalu. Nie będę powielał całego programu, wymienię tylko kilka: Warsztaty pisarskie: opowieści; Rozmowy o literaturze; Rozmowy o języku; Spotkania autorskie; Wystawy; Poezja; Literatura w kinie; Koncerty. Wśród tego napiętego programu, aby rodzice – gdyż to festiwal rodzinny – mogli karmić duszę, znalazły się też bardzo ciekawe propozycje literackie i plastyczne dla dzieci, a także poszukiwanie z Adamem Wajrakiem chomika europejskiego na roztoczańskich polach. Dopiero teraz wymieniałem pierwsze nazwisko spośród kilkudziesięciu gości festiwalu, na koniec wymienię jeszcze wiele, ten festiwal jest bowiem przede wszystkim dla uczestników, żaden gość nie chodził napuszony jak paw, jak celebryta na ścianie w świetle jupiterów, wygłaszający jakieś dyrdymały, otóż nie, wszak to czytelnik, konsument ciężkiej pracy intelektualnej autorów jest tu najważniejszy. Takie miałem wraże-



Celebryta krytyki literackiej Michał Nogaś i autorzy: Józef Hen, Wiesław Myśliwski

nie i doświadczenie też, że czytelnicy i autorzy, mają dla siebie wzajemny szacunek i obie strony wiedzą i dlaczego, i za co. Piękna to idea pogodzić doznania artystyczne z wypoczynkiem, idea, którą ten festiwal wciela w życie w roztoczańskiej krainie. Uczestnicy dopisali licznie, a goście mieli dla kogo być, gdyż nie zawsze tak tłumnie jest na wieczorach autorskich i nie zawsze tak ciekawe dysputy można na nich toczyć. Festiwal zaszczycili swoją obecnością ku ucieście uczestników między innymi tak znakomici autorzy, jak: Józef Hen, Wiesław Myśliwski, Urszula Kozioł, Marek Zagańczyk, Tadeusz Sobolewski, Marcin Wicha, Michał Rusinek, Ewa Lipska, Wojciech Bonowicz, Adam Zagajewski i wielu innych ludzi pióra, których teksty czytali, też m.in. Andrzej Mastalerz, Agnieszka Radzikowska, Jerzy Radziwiłowicz, Jacek Braciak. Jeśli wymienię jeszcze kilka nazwisk osób spośród prowadzących panele dyskusyjne i rozmowy z autorami – Justyna Sobolewska, Michał Nogaś, Anna Bikont – i dopełnię niektórymi tylko nazwami i nazwiskami zjawisk muzycznych na tym festiwalu – Włodek Pawlik, Voo Voo, Trebunie Tutki, Edyta Geppert, Capella all'Antico – to uzyskamy pełniejszy obraz jakości, różnorodności i prestiżu tego festiwalu. Na koniec powiem, że mają miejsce w kraju, pomijając politykę, ważne wydarzenia kreujące nowy styl bycia na wczasach o głębokim znaczeniu kulturalno-społecznym, uświadamiającym, że kultura jest niezależna lub, że może taką być, nawet wtedy, gdy nie ma ku temu pomyslnych wiatrów politycznych. Takich festiwal literackich w Polsce jest kilkanaście, większość z nich nie otrzymała żadnej dotacji, żadnego wsparcia od rządu, ale i tak się odbyły lub jeszcze w tym roku się odbędą (w Miedziance, Nowej Rudzie, Gorlicach itd.). W narodzie jest siła i rozum, dlatego naród poprzez zbiórki internetowe (Crowdfunding) wspiera takie inicjatywy, aby to, co wyróżnia każdy naród, czyli kultura wolna i niezależna nie została zepchnięta do roli tła politycznego na zamówienie.

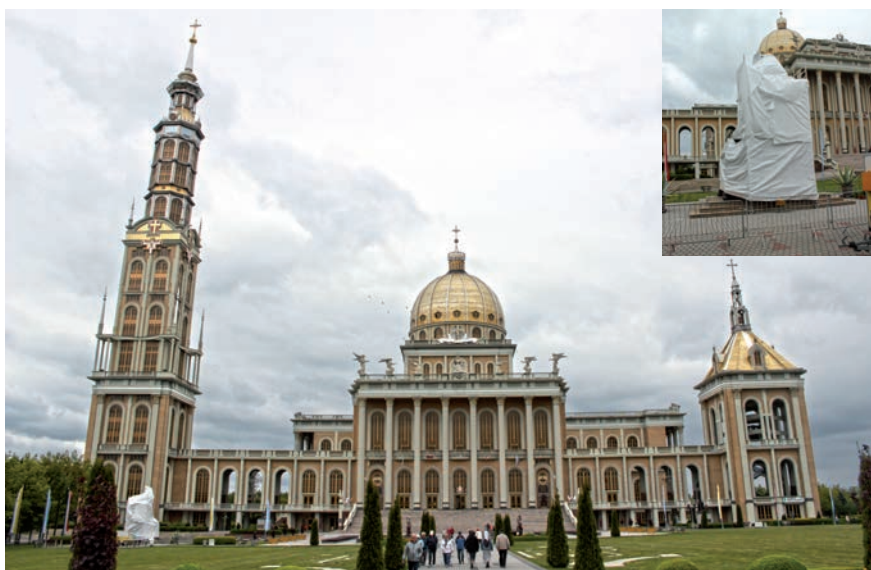
/j/ol

Lichy Licheń, Drzwi, Mur i Król Świebodzina

Wycieczkowałem z moimi kolegami klubowymi do Gniezna, do historycznego pępka Polski, zahaczając o Kruszwicę z wysychającym jeziorem Gopło i Strzelno z przepiękną sakralną rotundą obronną, a zatem nie można było też pominąć leżącego w pobliżu trasy Lichenia.

Dla mnie ta ekskursja była ciekawym doświadczeniem, czymś w rodzaju opowieści o Neapolu: zobaczyć Licheń i nie chcieć umrzeć, choć dla niektórych mógłby być to ostatni przystanek w ich życiu, to na szczęście nie dla większości z grupy. Licheń, ten nowy, zrobił na mnie wrażenie super drogiego bezgustownego obiektu sakralnego, w którym trudno jest odkryć i jeszcze trudniej sprzymierzyć się z Absolutem. Na co komu ta strzelistość i to bogactwo, którym w średniowieczu i w baroku fundatorzy odkupowali swoje przewiny. Dzisiejszy model teologii i wyznawania wiary żądają od człowieka innego rodzaju pokory, innego sposobu okazywania miłości Boga, nie przez stawianie obelisków, ale przez umiar, pokorę, tolerancję i modlitwę ze

zrozumieniem. Nie strzelista iglica na kościele świadczy o naszej bliskości do Boga, lecz zwykłe życie w uczciwości, jałmużną i dobrym słowem. Wystarczy dziesięcioro przykazań na co dzień i własnymi słowami rozmowa z Chrystusem. Co z tego, że ksiądz budowniczy bazyliki licheńskiej, ów Eugeniusz Machulski, dokonał wyczynu budowlanego na niespotykaną skalę światową. Moja mama też się do tego przyczyniła, darując regularnie grosz za groszem na budowę tego monstrum. Nawet nie wiem, czy zadbała o stosowną tabliczkę z nazwiskiem darczyńcy, które w niepoliczalnej ilości wyścielają ściany wewnętrzne tego kościoła. Raczej nie zadbała, bo i kwoty zbyt małe, i daleko do proboszcza i chyba nie miała takiej potrzeby. Gdyby żyła, musiałyby się dziś wstydzić, nie dzieła spod ręki marnego architekta, ale czynów „pobocznych” księdza Mikulskiego. Akurat przed naszym tam przyjazdem został białym materiałem przysłonięty pomnik Jana Pawła II z kłęczącym u jego stóp księdzem Mikulskim, któremu – wielkiemu budowniczemu –



Bizantyjski Licheń i zastonięty pomnik papieża z niecnym księdzem →

→ przytrafiła się taka ułomność bycia pedofilem. Dzisiaj już księdza odpawano od papieża, kiedyś ręka głosząca głowę księdza, dzisiaj głoszące powietrze. Pozostała pustka wstydu. Symboliczna pustka braku odpowiedniego dyskursu kościoła z wiernymi o hańbie wykorzystywania niewiniątek przez wszechmogących klechów. Czyżby, jak dawniej czyniono, ksiądz Mikulski odkupował swoje przewiny, tylko dlaczego za pieniądze od mojej mamy? I innych łatwownych, bezgranicznie kochających i ufających bezmyślnie klerowi. No cóż, jakiś licheń ten Licheń, chociaż na bogato wystawiony, ale złapać tam



Husaria w Bizancjum



Drzwi Gnieźnieńskie - zabytek na skalę światową

Pana Boga za nogi raczej się nie da, w ogóle poczuć tam ducha wiary jest ciężko. Przynajmniej dla mnie, chociaż zapewniam, że nie tylko dla mnie. Ten Licheń jest licheń, ale ten sprzed wielkiej budowli, tam, gdzie jest stary kościół św. Doroty, to jest miejsce wyjątkowego uroku. Takie niby mini miasteczko klasztorne, trochę przytłoczone dzisiejszą nową siostrą bazyliką, ale ma w sobie zakamarki ciszy i skupienia (dla mnie przynajmniej) i tam dopiero panuje duch wiary, religijności i stosowności. Tam jest ładnie i skromnie, tam niczego nie trzeba podziwiać, tam jest naprawdę blisko do sacrum. Nie chciałbym tym, co napisałem, nikomu odbierać prawa do swojego sposobu przeżywania kontaktów z Bogiem, do stylu religijności, ale chciałbym też, aby mój sposób widzenia tych ważnych spraw ludzkich nie stał belką w czyimś oku. Jestem tolerancyjny, chętnie porozmawiam o tych sprawach, a jeśli ktoś się z moimi poglądami nie zgadza, to niechby napisał polemikę do tej gazety. Lepiej sobie wyjaśniać, niż milczeć i skrywać złość.

Dalej było już lepiej. Wprawdzie Kruszwica z Mysią Wieżą nie zachwyca i traci wody jeziora Gopło (podobno to odkrywkowa gospodarka skutkuje), ale już Strzelno, to miasteczko kujawskie z romańskimi zabytkami, wprawdzie szczątkowymi, ale zawsze jest to coś do zobaczenia. Mnie zapadła w pamięć rotunda św. Prokopa, odbudowana,

ale duch miejsca pozostał i zachowana siernieżność posadzek i murów o tym świadczy.

Do Gniezna coraz bliżej. Nie byłem w tym mieście co najmniej pięćdziesiąt lat. Unijne dotacje na rewaloryzację nie poszły na marne. Zyskały tyleż kamienie, co i obiekty sakralne, co widać po ustawionych wielu tablicach, na których poświadczono z jakiego funduszu unijnego było wsparcie. Miasto tętniło życiem do zmroku, akurat był maj, więc około dziesiątej wieczorem było już ciemno, wtedy wracaliśmy z urokliwej kawiarenki uroczymi ulicami, wypiwszy uprzednio piwo i koniaczek. Dopiero następnego dnia zwiedzaliśmy zabytki miasta św. Wojciecha, wszędzie (mówię o znacznej części kraju) te same kościoły, ta sama architektura, już gubiłem się w rozróżnianiu patronów świątyń, ich wystroju i wyposażenia. Zwłaszcza boczne ołtarze są wyrazem przepychu i monotonii. Jednak jest tam coś, czego nie ma nigdzie. To słynne Drzwi Gnieźnieńskie. Zabytek umieszczony w katedrze gnieźnieńskiej na Wzgórzu Lecha, unikatowy na skalę światową, przedstawiający życie i śmierć św. Wojciecha. Różne dzieła widziałem, ale to było coś niezwykłego. Wykonane w XII w., pamiętające któregoś z Mieszków – no, była w tym siła oddziaływania na oglądającego, który widzi swoisty komiks na skrzydłach ciężkich, metalowych drzwi – kilkadziesiąt obrazów w ramach tworzą-

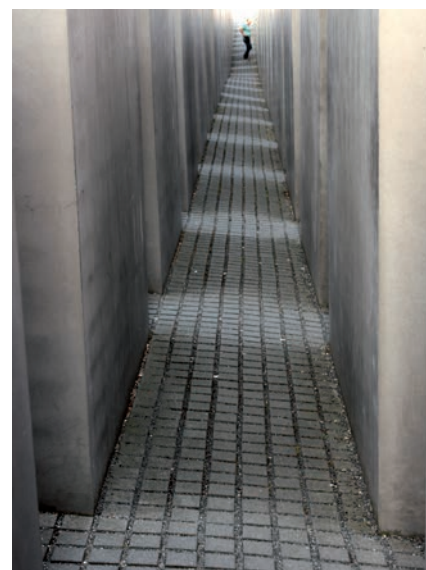
cych płaskorzeźbę. Dla tych drzwi, chociażby, warto tam zawitać. Zresztą popatrzeć z dołu na wzgórze z katedrą i pałacem archidiecezjalnym biskupów gnieźnieńskich i prymasów polski i całe to otoczenie w zieleni, też jest warte dalekiej drogi. Nie mogę tego powiedzieć o muzeum Historii Państwa Polskiego (może myślę nieco nazwę), w którym głównie oglądamy „propagandowe” filmy. Wynika z nich jedynie słuszne przekonanie o niezwykłym orężu polskim, o knowaniach wobec potomków Piasta, natomiast niczego o kulturze, bez której, jak wiadomo, żaden naród nie istnieje. Jak zwykle duże pieniądze poszły w miarotę. Ale to już tylko moje zdanie, jako kulturoznawcy i miłośnika antropologii. Gorzej mi idzie z historią, tę piszą bowiem ludzie o różnej wizji przeszłości i, jak mięmam, często na czyjś użytek. Można powiedzieć – co opowieść historyczna, to różna interpretacja. Dlatego uwielbiam wymysł współczesności, czyli archiwa historii mówionej, mówionej przez osoby, które opowiadają o tym, co same przeżyły. Nawet gdyby ktoś konfabulował, tak jak się dzieje ze strajkiem w Stoczni Gdańskiej w ostatnim czasie, to, na szczęście, są inni świadkowie historii, którzy fałsz ku prawdzie prostują i twardą faktografią mówioną, opisaną czy filmowaną na zakłamywanie nie pozwalają.

Kolejna moja podróż, którą odbyłem w końcu czerwca za namową

córki, obrała azymut na zachód, do Niemiec, a konkretnie do Berlina. W tym mieście nie byłem przez 35 lat. Pamiętam je jako szare, nieprzyjazne, nad którym unosił się duch komuny, policji politycznej i uciemnienia. Pamiętam, że do muru berlińskiego nie mogłem się zbliżyć, bo patrole wojskowe z psami dbały o mój lęk przed śmiałością. Oczywiście mówię o części wschodniej miasta pod okupacją sowiecką. Pamiętam, że wyczuwałem strach w mieszkańcach przed rozmową z nami (byłem wówczas z kolegami), bo jak wiemy, groziły za to poważne konsekwencje, chociaż nikt ówczesnej władzy w Berlinie nie chciał obalać. To, co najbardziej pamiętam, to jakaś irracjonalna niemoc i dziwna zgoda ogółu mieszkańców na swój los, na ten nieludzki podział w ciągu jednej nocy na wschodnich i zachodnich Niemców, bez możliwości jakiegokolwiek wyboru wariantu politycznego dla siebie, decyzją osób trzecich zostajesz osti (wschodni) i tak ma być. Oczywiście, niektórym zdesperowanym mieszkańcom udało się mur przeskoczyć, ale większość z desperatów, niestety, pod murem legła. Gdy teraz chodziłem śladem muru – którego pozostały nieliczne fragmenty, głównie dla turystów, bo myślę, że Niemcy mają go dość, jak złego luda – nie dało mi się nie wyobrazić żalu, jaki musieli osti odczuwać, gdy za nim słyhać było gwar i radość wستی (zachodnich), żalu za normalnością, →



Surowy pomnik Ofiar Holokaustu



Labirynt pamięci



Symbol Berlina z czasów NRD

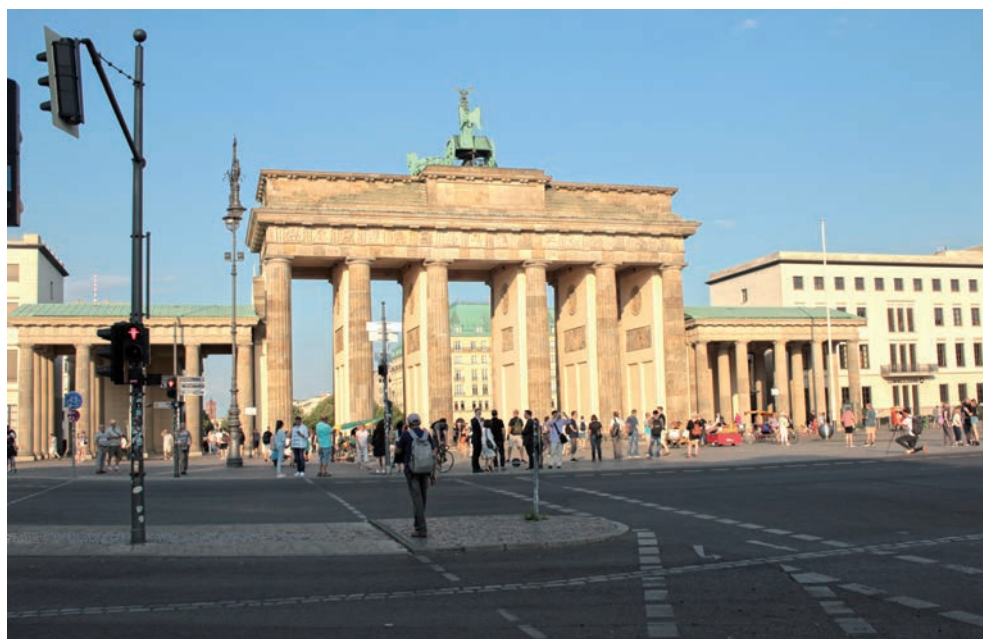
zwyczajnością życia w swobodzie demokratycznej. Oczywiście, pamiętam o nazistach, o faszystach, o potędze Rzeszy, ale teraz w 2019 roku nic z tych przykrych historii nie widać na ulicach, nie odczuwałem żadnej wyższości rasy i pogardy dla Słowian. Przeciwnie, zaznałem tego, czego zaznaję w krajach rozwiniętych Europy i świata, zupełnej obojętności na moje pochodzenie. Zresztą kto o to pyta, jeśli nie zachowujesz się wrogo i nie podważasz status quo kraju odwiedzanego, gdziekolwiek by to było. Polecam wizytę w Berlinie, polecam piwa Jever i Berliner i tradycyjne Currywurst, polecam Kreuzberg, Alexanderplatz i Potsdamerplatz, a także piękno spokojnego dawnego Berlina Zachodniego w Wielkiej Europie. Moja córka, która

modzie) i jakie przynoszą korzyści, a wolność osobista jest dla nich ponad wskazówki hierarchii i prezesa. Każdy swój rozum ma i rozwiniętą moralność również, wiedzą, jak żyć, czego oczeki-

już po raz drugi w tym roku odwiedziła Berlin, nie może oprzeć się zachwytowi nad miastem. Jest Europejką, dla której historia sprzed blisko stu laty nie może kłaść się cieniem nad współczesnością. Młodzież, poza pewną grupą oczywiście, nie akceptuje włączanej im do głowy polityki historycznej i patriotyzmu, opartego na hołdowniu przelanej krwi i przegranym oni po świecie i widzą, jakie wartości społeczne są w cenie (nie w

wać od polityków i bez pomocy doradców z ekranu tv potrafią założyć rodzinę, wychować dzieci, ojczyznę kochać i rozliczyć polityczne obietnice. Takie dygresje od nadmiaru refleksji, zdawałoby się turystycznego pochodzenia, mi się nasuwają.

To jeszcze nie koniec, gdyż w drodze powrotnej z Berlina autostradą trzeba minąć zjazd na Świebodzin lub na tymże zjechać do miasta. Wybraliśmy zjazd, wszak o największej w okolicy, bliższej i dalszej, osławionej figurze Chrystusa słyszał chyba każdy. Zapragnęliśmy ten obraz znany z telewizji unaocznic. Wzgórze, na którym stoi owa figura, to raczej pagórek, dlatego podniesiona jest wyżej przez dosypanie do podstawy wielu ton polnych kamieni i tym sposobem 16 metrów przybyło. Całość około 52 metrów osiągnęła, z czego sama figura z koroną połączone, a w niej anteny, to wysokość 36 m i rozpiętość ramion na 24m. Olbrzym, masa całkowita to 440 ton żelbetu i kamieni, stoi w środku pustkowia, chyba sam zadaje sobie pytanie: dlaczego ja tu stoję? Straszyc mam czy zbawiac? Nie wiem sam, co myśleć, więc wszedłem na ten kopiec i... nie poczułem niczego, niczego sakralnego, niczego wzniesłego, jedynie jako punkt widokowy mogę ten wytwór ludzkiej pychy – a co najmniej rozmachu bez umiaru – uznać. A może to ksiądz budowniczy,



Brama Brandenburska

zapatrzony w figurę Chrystusa Odkupiciela w Rio de Janeiro, zapragnął prześcignąć we wszystkich kategoriach tamtejszych budowniczych, tylko zabrakło mu krajobrazu, artystów – projektantów i uzasadnienia dla celu tej roboty, bo nawet Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów nie była skłonna do nadania figurze Chrystusa statusu Króla patrona Świebodzina i tego powiatu. Został więc tylko, może aż, Królem Wszechświata, żeby uzurpatorzy świebodzińscy nie łechtali swojej pychy. Budowniczy, ks. Sylwester Zawadzki, zmarł niedawno, a jego serce pochowano w kopcu pod figurą, nie wiem czy to na życzenie wiernych i oddanych jego pomysłowi, co bym rozumiał, czy na jego własne życzenie, co uznałbym za wyraz wyjątkowej pychy i budowania sobie pomnika za życia. Nikt z pracowników sanktuarium nie umiał mi na to pytanie odpowiedzieć, co można by uznać za milczącą zgodę. Pycha, to słowo, które powtórzyłem kilka razy, ale najbardziej oddaje ono stan refleksyjnej zadumy nad tym, co widziałem, czego nie doznałem w sferze duchowej, a co dobrego mogę powiedzieć, to tyle że największy punkt orientacyjny i przekaznik fal w przestrzeni pól i łąk w Polsce jest w niekrólewskim Świebodzinie. Nie tam mi szukać wyciszenia i odnowy duchowej.

/j/ol



Król Świebodzina mnie nie ujął

CYTATY

Do przemyślenia

1

Czytać komuś lewity – znaczy pouczać kogoś lub wypominać mu jego błędy.

(ks. Stanisław Sierła, 100 hasel. Przysłowia i powiedzenia z Pisma Świętego, Częstochowa 2004)

W dawnym judaizmie lewitami nazywano potomków Lewiego, byli oni przeznaczeni do służby w świątyni, jako niższa warstwa kapłaństwa.

Nie mogę oprzeć się pokusie, aby w dzisiejszych realiach politycznych nie poszukać skojarzeń z tamtymi czasami, w których czytano nużące a szczegółowe przepisy kultowe i rytualne z Księgi Kapłańskiej Leviticum, zawartej w Torze, a przeznaczone dla kapłanów i lewitów. Nieodparcie nasu-

wa mi się pytanie: kto dzisiaj uchodzi za kapłana, a kto za lewite? Ponieważ od średniowiecza nie lubimy, gdy czyta nam się lewity, czyli jesteśmy nieustannie, tysiącrotnie, po prostu do znudzenia pouczeni tymi samymi tekstami przez wiadomą opcję polityczną i równie pozbawionymi polotu odwrotnie, no więc, doszedłem do wniosku, że teksty piszą i codziennie jako news, raczej jako przekaz dnia, podają poprzez służebnych lewitów ciemnemu ludowi kapłani. Sami kapłani też przekazują teksty, które opinia publiczna zaraz bierze na widelec i formułuje swój tekst w odpowiedzi, ale tego pierwszego zaczynają nagle wszystkie bulteriery, przepaszam, lewici, bronić jak oka w głowie. Każdy mówi to samo, tak samo i bez mrugnienia okiem. Co prawda niedawno jeden z lewitów lekko mrugał, no i doigrał się, już nie ma rekomendacji arcykapłana na listach do senatu. No cóż, podobnie, acz nie tak groteskowo, z należną(?) wyborcy kulturą szacunku działają lewicy z drugiej strony, czym wprawdzie osłabiają swój przekaz, za to nie mam poczucia, że biorą →

→ mnie za bezrefleksyjnego i łasego na judaszowe srebrniki idiotę. Czasami mam wrażenie, że oni raczej błogo lewitują niż spełniają rolę służebną wobec swojego kapłana. Ale dzięki temu mam jeszcze w nich nieco wiary i dozę zaufania. /jo/

2

Jeden cham zburzy przyjemną zabawę, natomiast jeden kulturalny człowiek to zbyt mało, aby podnieść poziom zabawy chamów.

(Ryszard Kapuściński, Lapidaria)

Prawda zawarta w tej sentencji, była obok mnie przez całe moje życie, odkąd pamiętam. Nigdy jej nie wypowiedziałem, ale zawsze czułem, zawsze wiedziałem, że chamstwo ma moc. Nie raz, nie dwa skutki oddziaływania zachowań chamskich widziałem i doświadczałem osobiście i współczułem dotkniętym, że tak powiem. Zawsze byłem bezradny wobec tej mocy słów, gestów, zachowań, z których przebijała woń pogardy i poniżania, bezpardonowości, niewspółczucia, niewiedzenia krzywdy. Czasem chamstwo jest wynikiem prostej głupoty, braku wychowania i obycia, a czasem jest wypadkową złożonych cech charakteru własnego lub grupy. Arogancja, nietolerancja, skłonność do szyderstwa, brak szacunku etc. nie są zwykłymi anomaliami, są nabytymi w szkole chamstwa cechami ulubionymi przez miłośników władzy, takiej za wszelką cenę, takiej, do której przyklepione są synekury, koleisie i poczucie bezkarności, tak za czyny, jak i za głoszone kłamstwa. Tak czytelniku, dobrze odczytujesz moje intencje. Oczywiście mam na myśli polityków, nie wszystkich rzecz jasna, za to z każdej opcji, i to właśnie jest nieszczęściem dla wielu wyborców, zwłaszcza że wielu z kandydatów przed wyborami przybiera pozę człowieka kulturalnego, ciepłego, serdecznego, no i w ogóle najlepszego z możliwych. Dostaje się taki tam, gdzie zamierzał, otrzępuje z siebie pył czarodzieja, ściąga maskę i zaczyna na ciebie oddziaływać, nie znosi sprzeciwu, przestaje cię szanować, grozi zaostreniem rygorów ograniczających wolność twoją i ogólną, koleisie ferują wyroki, więc on wkręca niezadowolonych z jego rządów w intrygi, upublicznia je i wcześniej niż sąd cię

skazuje. Co za perfidne chamstwo wyłazi z niego, zwłaszcza gdy wymaginowanymi lub przesadnie przedstawianymi opinii publicznej faktami usiłuje kogoś pogrążyć, aby ukryć swoje pokątne interesy, manipulacje i w ogóle wpadki, których przecież miało nie być, a jednak są zbyt często, nawet gdy produkuje je farma w urzędzie władzy. Czy to robi jeden cham, czy wielu, to na takie dictum nawet armia kulturalnych ludzi ma problem z odwróceniem tego na stronę prawdy. Kłamstwo, jak pokazuje życie, łatwiej wchodzi do głowy niż czysta prawda. Półprawda też jest kłamstwem.

Właściwie mogłem napisać o wszechobecnym chamstwie i jego przejawach zupełnie inaczej, mogłem odnieść się do zachowań dzieci i ich rodziców przy piaskownicy, mogłem napisać o kierowcach i użytkownikach hulajnóg – słowa o chamstwie lały by się strumieniem – ale o takim stylu chamskiego zachowania, chyba, wszyscy wiemy dużo, natomiast sfera polityczna jest mniej rozeznaną, która nie wiadomo dlaczego bywa niekiedy bolesna, drażliwa i niewytłumaczalna. Jest właśnie taka dlatego, że pokłady istniejącego w niej chamstwa są nieprzebrane, mają moc oddziaływania na szarego wyborcę większą niż nam się zdaje, wykorzystywane jest to chamstwo dla niskich celów polityki bieżącej i wysokich dążeń zmieniających status quo kraju, w tym praworządność, socjalne rozdawnictwo i wiele innych, bazujących na podziale w sposób chamski narodu na sorty, bez uwzględnienia potrzeb poszczególnych grup społecznych, za to w imię swoiście pojmowanej wiary i nadętego patriotyzmu. A samolotów, korwet, czołgów, helikopterów jak nie było, tak nie ma. Bo czcze obietnice wygłaszane w czasie narodowych świąt też obrażają naród. I to jest właśnie chamstwo, chociaż nazbyt często z zachwytem transmitują to telewizje i piszą o tym w gazetach, ale ja nie lubię być oszukiwanym, nawet gdy usiłuje się kłamstwo rozmydlić makiawelicznym chwytem retorycznym, niby że to dla (nieokreślonych) celów wyższych i niby jest usprawiedliwione. Kłamstwo zawsze jest tylko kłamstwem.

/jo/

ZDROWIE

Jak zachować wewnętrzną równowagę i nie dopuścić do zakwaszenia organizmu

Już w starożytności grecki lekarz Hipokrates zauważył, że: „Ze wszystkich składników płynów ustrojowych naszego organizmu kwas jest najbardziej szkodliwy.” Obecne badania naukowe potwierdzają to stwierdzenie.

Wiele się mówi na ten temat, ale wiele osób nie wie, co o tym myśleć.

Otóż chodzi o to, żeby organizm prawidłowo funkcjonował, nasza krew powinna mieć odczyn lekko zasadowy, a jej pH (kwasowość) wahało się między 7,3 a 7,5. Jeśli te granice zostaną przekroczone, wtedy przestają działać enzymy (następuje denaturacja białka) i nie zachodzi wymiana gazowa podczas oddychania.

Natura dała nam jednak wiele mechanizmów, prowadzących do prawidłowego funkcjonowania naszego organizmu, czyli do utrzymania równowagi kwasowo-zasadowej. Odpowiadają za to płuca, nerki, serce i wątroba. Niestety, na skutek nierównowaznej diety, dochodzi do zaburzenia tej równowagi. Dowiedziono, że jest to

przyczyną wielu chorób. Manifestują się one wieloma objawami, takimi jak bóle kręgosłupa, stawów i mięśni, wypadaniem włosów, migreną, depresją, przewlekłym zmęczeniem, wahaniami nastroju, pogorszeniem stanu skóry, łamliwością paznokci, zaburzeniami koncentracji i pamięci, bólami głowy, kłopotami z woreczkiem żółciowym, dną moczanową objawiającą się bólem i opuchlizną stawów palucha stóp, łokci, rąk, kolan. Długo utrzymujący się stan nierównowagi



kwasowo-zasadowej prowadzi do chorób krążenia, układu pokarmowego, nadwagi, nadciśnienia, miażdżycy, cukrzyca, osteoporozy, demencji, choroby nowotworowej, zwyrodnienia stawów. Żeby rozpuścić nadmiar kwasów, nasz organizm produkuje wodę, w efekcie czego powstają obrzęki, zmarszczki i starzenie się tkanek a także podpuchnięcie oczu, infekcje bakteryjne i wirusowe.

Jak zadbać o wspomnianą równowagę? Zdrowa dieta powinna składać się w 80% z produktów zasadowotwórczych posiadających sód, wapń, potas, magnez, żelazo. Znajdziemy je w mleku i jego przetworach, marchwi, cebuli, kalafiorze, brokułach, kapuście, brukselce, burakach, ziemniakach, cukinii, selerze naciowym, rzodkiewce, rzepie, kukurydzy, zielonym groszku, natce pietruszki, sałacie, ogórku, jagodach, gruszkach, winogronach, bananach, truskawkach, morelach, dzikiej róży, pomidorach, jabłkach, migdałach, grejpfrutach. Niestety, zjemy zbyt dużo produktów zakwaszających, do których zaliczają się napoje słodzone typu cola, energizujące i węglowodanowe, soft drinki, kawa, czarna herbata, wino, piwo, czekolada, przetworzona żywność, cukier, żółty ser, makarony, wieprzowina, wołowina, cielęcina, baranina, popcorn, białe pieczywo, soczewica, kandyzowane owo-

ce, łosoś, tuńczyk, dorsz, jaja, płatki owsiane, brązowy ryż, kasza jęczmienna, fasolka, rabarbar, śliwki, pistacje, mleko sojowe, wędliny, nikotyna. Do produktów neutralnych należy zaliczyć wodę, masło, mleko, oleje, margarynę. Poziom zakwaszenia krwi rośnie również w wyniku stresu, kuracji odchudzających, leków, braku ruchu lub zbyt intensywnych ćwiczeń. Coraz rzadziej jemy warzywa i owoce. Umiejętny dobór produktów spożywczych zapobiegnie zakwaszeniu organizmu.

Dietetycy zalecają na czczo wypicie pół szklanki wody z sokiem cytryny. Następnie po 30 minutach zjedzenie śniadania.

A oto przykłady prawidłowego menu:

Śniadanie: - Bułka pszenna + kawa z mlekiem + ser biały + dżem

- Chleb pszenny + polędwica + kakao z mlekiem

- Płatki owsiane + mleko + banan

Obiad: - Ziemniaki + wołowina + buraczki + sok owocowy

- Kasza jęczmienna + cielęcina + marchew + pomidor + kompot

- Makaron + wieprzowina + oliwa z oliwek + sos pomidorowy + surówka z kapusty

Podwieczorek: - Ryż + jabłko + gruszka + cynamon + jogurt

- Galaretkę + dowolne owoce + lekka śmietana

- Sałatka owocowa: agrest, wiśnia, porzeczki, czereśnie, maliny

Kolacja: - Bułka pszenna + jajo + ser feta + sałata + pomidor

- Chleb pszenny + gotowany dorsz + marchew + pietruszka + przyprawy

- Naleśnik + dowolne owoce + kompot.

Zdaję sobie sprawę, że w niniejszym artykule nie uda mi się wyczerpać tematu dotyczącego układania odpowiedniego jadłospisu a powyższy przykład jest kroplą w morzu możliwości modyfikacji naszego menu. Wiem, że trudno odpowiednio skomponować posiłki, ale warto poszerzyć wiedzę na ten temat i spróbować zastosować się do podanych wskazówek, by po kilku tygodniach poczuć się lepiej. Nadchodzi okres, w którym będziemy mieć dostęp do świeżych warzyw i owoców. Lato to najwygodniejszy okres, aby zadbać o swoje zdrowie. Zatem do dzieła.

Zachęcam do zgłębienia tematu gospodarki kwasowo-zasadowej naszego organizmu i komponowania posiłków zgodnych z jej zasadami

Do napisania artykułów o zakwaszeniu organizmu i jakich produktów nie należy łączyć komponując posiłki korzystałam z książek: „Filozofia zdrowia” i „Filozofia życia” - mgr Anny Ciesielskiej; „Nasze zdrowie” - Ulf Bohmig; „Apteka natura” i „Kuracje oczyszczające” - dr Jadwigi Górnickiej

W.K

Pifko plus

Podczas mojej wakacyjnej bytności w NOK-u spotkałem naszego Naczelnego Redaktora.

- Co słychać? – zapytał.
- Ano, pomału żyjemy.
- Napiszesz coś? – zażartował.
- Ano, napiszę – zażartowałem.
- Tylko nie przywalaj z grubej rury.
- Przemysłem to – odpowiedziałem.

Napiszę, ale o czym? Wakacje są, kanikuła, o czym tu pisać? Zadzwo-niłem do koleżanki:

- Słuchaj, właśnie spotkałem w Klubie naszego /jo/. Zapytał mnie, czy coś napiszę, ale nie mam pojęcia o czym.

- O czym? – odpowiedziała. – Przecież masz takie rozległe zainteresowania. Napisz na przykład o czarnych dziurach i zagięciu czasoprzestrzeni. Albo o zasadach komponowania i znaczeniu w symfonii. Albo o wpływie skutków globalnego ocieplenia na inflację dodatku 500+.

Z jej ironii wywnioskowałem, że żartuje. Czyli, cholera, żadnej pomocy, a tu tyle dzieje się w polityce! Hejt i inne takie wicie-rozumiecie. O polityce nie. Mam przesył.

To może o socjologii? Ale to też zahacza o politykę. (Kojarzy mi się z szukaniem haków). No to odhaczamy.

Wybory? Gorący temat i na czasie. Ale prognozy dla sukcesu opozycji nie napawają optymizmem. Sukces ekipy rządzącej przekłada się na słabość opozycji. Dlaczego? A jednak mnie ciągnie do tematów politycznych (czy to już paranoja, czy jeszcze psychoza natręctw?) Nie, nie dam się wciągnąć w tematy polityczne. Ale spróbuję wejść w psychikę przeciętnego wyborcy, który uważa, że poprzedni kradli, ci też kradną, ale przynajmniej się dzielą i realizują obietnice. Przykład? Obiecany dodatek 500 PLN, a teraz jeszcze 500 na pierwsze dziecko. Skąd, skoro Polska była „w ruinie”? „Trzynasta emerytura” przed wyborami samorządowymi (nieważne, że w wysokości mniejszej niż połowa średniej emerytury) i „kupowanie wy-



borców”? A co mnie to obchodzi? Ważne, że dajom ludzi (cytuję klasyczkę, tę od „Polski w ruinie”). Nie zastanawia to, że rząd nie ma własnych pieniędzy. Że wszystko pochodzi z opodatkowanych dochodów wypracowanych przez społeczeństwo. Czyli przez nas samych.

Afera burdelowa na Podkarpaciu, loty HEAD i dymisja marszałka Sejmu? Patrzenie jakie uczciwy! Sam podał się do dymisji, ale nie naruszył prawa. Patrzenie jakie honorowy! Wzrost słupków o 2 punkty. Brawo MY! Ważny jest spokój i pełna miska (ryżu?), grill i pifko. A i jakaś faszczka się znajdzie! A co? Stać nas. A Balcerowicz nic nie dał. Że też kary śmierci nie ma na takich szkodników! Że zadłużamy kraj? Że inflacja? PO-wska propaganda. Oj tam, oj tam. Przecież w Biedronce i Lidlu jest tanio, a poza tym jest susza w rolnictwie. Pedofilia w Kościele? Odrażające, ale nie wszyscy księża są pedofilami. Za to teraz zagraża nam neo-

marksizm i LGBT, czy jak mu tam. I te marsze niby równości! Filmy „Kler” i „Tylko nie mów nikomu”? Obrzydliwy atak na Kościół i księży. Wrogowie Kościoła przy pomocy takich filmów próbują rozniecić nienawiść do Kościoła. „Nie byłem(am) i nie będę tego oglądać”. Hejt w Ministerstwie Sprawiedliwości? Takie tam złośliwości i żarty w środowisku sędziów, albo PO-wska prowokacja. Ziobro zdymisjonował Piebiaka i to zamyka sprawę. Zobaczcie jak Dobra Zmiana walczy z patologią wśród sędziów! Za rządów PO-PSL tego nie było!

Polacy, nic się nie stało! Polacy, nic się nie stało! Nic się nie stało!

Z Internetu: „Pesymiści twierdzą, że wdepnęliśmy w gówno. Optymiści odpowiadają: Ale mamy ciepło w stopy! Przyzwoitość i honor odeszły do lamusa. Może je kiedyś stamtąd wygrzebiemy...”

Warszawa, sierpień AD. 2019 (zk)